OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Piątek 18 grudnia 1936 r. | Nr. 354

Wojna domowa w Chinach

Czang-Kai-Szek nadal więziony

LONDYN (PAT). Reuter donosi z Nankinu: Rewolta przeciw rządowi nankińskiemu ogarnęła Lan-Czou stolicę prowincji Kan-Su, gdzie toczą się walki pomiędzy wojskiem rządowym a oddziałami dowodzonymi przez jednego z wyższych oficerów Czang - Sue - Lianga — Juh-Sue - Czunga. Wojska rządowe posuwają się wzdłuż kolei Lung - Czai i są w odległości 22 i pół klm. od Sian-Fu.

Wydział wykonawczy Kuomintangu uchwalił wczoraj rezolucję, głoszącą, że nadal prowadzić będzie dotychczasową politykę zagraniczną i walkę z inwazją mandżursko-mongolską do Suijuanu.

LONDYN (PAT). Reuter donosi z Szanghaju: Donald zawiadomił małżonkę Czang-Kai - Szeka telefonicznie, że marszałek jest cały i zdrów i znajduje się w kwaterze generała Jang - Czu - Chen w centrum Sian-Fu. Miasto zaś jest całkowicie otoczone przez wojska nankińskie.

SZANGHAJ (PAT). Donald miał na celu jedynie stwierdzenie, czy marszałek Czang-Kai - Szek jest zdrów i czy nie stała mu się żadna krzywda.

W czasie pobytu Donalda odbyła się z jego udziałem narada marszałków Czang-Kai - Szeka i Czang - Sue-Lianga, na której Czank-Kai-Szek oświadczył, że gotów jest osobiście wykonać program Czang-Suc-Lianga z warunkiem, żeby narada nad wykonaniem programu odbyła się w Nankinie. Rokowania o uwolnieniu Czang - Kai - Szeka trwają.

PEKIN. Agencja Havasa dowiaduje się ze źródeł chińskich, że marszałek Czang - Sue - Liang skonfiskował depozyty, znajdujące się w oddziale Centralnego Banku Chińskiego w Sian-Fu.





Dwaj marszałkowie chińscy, o których mówi cały świat: Czang-Sue-Liang (z lewej), który uwięził Czang-Kai-Szeka (z prawej), aby zmienić kurs polityczny Nankinu i wywołać wojnę z Japonią.

Depozyty te były b. znaczne, gdyż rząd nankiński uważał, że Sian-Fu jest miastem najbardziej zabezpieczonym przed niebezpieczeństwem japońskim.

Do Nankinu napływają liczne dowody solidarności z rządem centralnym i żądania natychmiastowego uwolnienia Czang-Kai-Szeka.

Żądania takie przesłało m. in. tysiąc studentów z Szanghaju i 275 generałów, b. wychowawców Czang-Kai-Szeka, którzy grożą Czang-Sue-Liangowi bezlitosną ekspedycją karną, jeżeli Czang-Kai-Szek nie będzie uwolniony.

NANKIN, (PAT). — Wobec wymijającej odpowiedzi Czang - Sueh - Lianga w sprawie uwolnienia marszałka Czang - Kai - Szeka. Minister wojny nakazał ekspedycję karną przeciw Czang - Sueh - Liangowi.

NANKIN, — Jak podaje agencja Reutera, decyzja centralnej rady politycznej o podjęciu ekspedycji karnej dowodzi, że rokowania zostały zaniechane i że rząd nankiński zdecydowany jest stłumić jak najrychlej rewoltę, nawet gdyby Czang-Kai-Szek i inni zakładnicy mieli paść ofiarą.

Donald odwołany został do Nankinu.

NANKIN (PAT.) Według wiadomości z Sian-Fu, pomiędzy marszałkiem Czang-Kai-Szekiem a Czang-Sueh-Liangiem odbyła się rozmowa, w czasie której Czang-Sueh-Liang usiłował skłonić Czang-Kai-Szeka do zatwierdzenia przedłożonych już rządowi nankińskiemu propozycji w sprawie zawarcia sojuszu z Z. S. R. R. przeciwko Japonii.

Czang-Kai-Szek, który poprzednio w ogóle nie chciał rozmawiać z Czang-Sueh-Liangiem, oświadczył obecnie, że propozycje w sprawie sojuszu są nie do przyjęcia w obecnych warunkach.

Apel Ameryki do Hiszpanii

LONDYN, (PAT). — Z Buenos Aires donoszą, że na końcowym posiedzeniu konferencji panamerykańskiej zredagowany ma być apel do narodu hiszpańskiego, wzywający do zakończenia wojny domowej.

Londyńskie koła miarodajne przywiązują do zapowiedzi tej doniosłe znaczenie ze względu na wpływ, jaki wywierają niektóre rządy południowo-amerykańskie na ruch, reprezentowany przez gen. Franco.

W Londynie przypuszczają, że inicjatorem tego apelu jest w gruncie rzeczy prezydent Roosevelt.

Bestialstwo policji gdańskiej

Przed Sądem gdańskim odpowiadało 4 gdańskich policjantów w służbie czynnej za nadużycia władzy.

Wtargnęli oni w nocy z zemsty osobistej jednego z oskarżonych do mieszkania pewnego kupca gdańskiego, bijąc go pałkami gumowymi do nieprzytomności, po czym zawiedli nieprzytomnego do aresztu policyjnego.

Napadnięty doznał przy tym poważnego okaleczenia oka. Sąd skazał jednego z oskarżonych na 3 miesiące więzienia, drugiego na 4, a pozostałych z powodu braku dowodów uniewinnił.

Milion ofiar wojny domowej

RZYM (PAT). Bawiący w Rzymie prymas Hiszpanii kardynał Goma Tomas oświadczył w wywiadzie prasowym, że wojna domowa w Hiszpanii pociągnęła za sobą już około 1 miliona ofiar.

Zdaniem prymasa, wojna obecna nie jest zatargiem klasowym, lecz wojną jednej cywilizacji przeciwko drugiej. T. zn. wojną ducha chrześciańskiego i narodowego z duchem materializmu komunistycznego.

Atak Niemców na Madryt

został przez wojska rządowe odparty

MADRYT (PAT). Rada Obrony Madrytu ogłosiła następujący komunikat:

Po krwawych kilkakrotnych klęskach pod Madrytem powstańcy usiłowali dokonać wczoraj w trzech miejscach dywersji na odcinkach bardziej oddalonych od stolicy.

Ataki podjęto na odcinkach pod Nedilla, na froncie Guadarrama—Boadilla del Monte na poł. zach. od Madrytu i pod Val de Morillo.

Przeciwnik wszędzie został odparty i poniósł duże straty. Wysiłek przeciwnika był szczególniej zaciekły na odcinku Boadilla del Monte, gdzie wojska marokańskie i kontyngenty niemieckie, które świeżo przybyły na front środkowy brały udział w natarciu, poparte przez samoloty i czołgi.

Walka trwała ponad 5 godzin i skończyła się zupełną porażką przeciwnika, który porzucił ciała przeszło 200 poległych i wielu rannych na naszych liniach.

Samoloty republikańskie skutecznie bombardowały stację kolei w Calatayud na froncie aragońskim. Na pozostałych frontach nic do zanotowania.

PARYŻ. „Echo de Paris", zazwyczaj dobrze poinformowana o sytuacji hiszpańskich wojsk powstańczych, donosi, iż pozorny spokój, jaki od kilku dni można zauważyć po stronie wojsk gen. Franco, w widoczny sposób ma się już ku końcowi.

Informacje korespondentów „Echo de Paris" z Salamanki pozwalają przewidywać rychłą ofensywę wojsk gen. Franco nie tylko na Madryt, lecz również przeciw innym prowincjom, będącym we władaniu rządu w Walencji, mianowicie rozważana jest możliwość postania nowego frontu wojennego w Katalonii.

Sprawcy rewizji u Trockiego

zostali przez sąd ukarani

OSLO. Sąd w Drammen rozważał wczoraj sprawę 5 młodzieńców, członków partii narodowo-socjalistycznej norweskiej, oskarżonych o próbę dokonania rewizji w mieszkaniu Trockiego w Hoenfoss.

Sąd skazał oskarżonych na areszt od 60 do 120 dni, przy czym w stosunku do 4-ch wykonanie wyroku zawiesił.

Zbrodniczy podpalacz z Katowic

W Sądzie Okręgowym w Katowicach odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko Janowi Byczkowi, oskarżonemu o podpalenie w nocy z 12 na 13 września stodoły, znajdującej się na terenie kolonii Ferdynanda w Katowicach. Wskutek pożaru 13 bezdomnych, którzy obrali sobie tę stodołę za schronienie, poniosło śmierć.

Zbrodniczego czynu podpalenia dopuścił się oskarżony z zemsty na tle zatargu z mieszkańcami stodoły. Sąd skazał oskarżonego Byczka na 7 lat więzienia.

Straszną broń szykują Niemcy

Sensacyjne próby z promieniami śmierci

Niemiecka prasa emigracyjna informuje, że stowarzyszenie naukowe im. cesarza Wilhelma w Berlinie prowadzi od r. 1935 sensacyjne doświadczenia z „promieniami śmierci".

Kolebką „zabijających" promieni jest Jena. W 1929 wynalazł je i poczynił z nimi pierwsze próby profesor uniwersytetu w Jenie, dr. Esau.

Prof. Esau wypuścił promienie pomiędzy dwoma mosiężnymi płytami. Umieszczone w obrębie tych płyt muchy zostały zabite natychmiast, a szczury i myszy po kilku sekundach.

W r. 1930 eksperymenty z promieniami śmierci przeniesione zostały do Ameryki. Tam wypróbowano ich moc zabijającą na wołach i małpach.

Wół zabity został przez promienie śmierci dopiero po 92 sekundach. Śmierć nastąpiła wskutek porażenia serca.

W laboratoriach wojennych stwierdzono następnie, że promienie śmierci, wypuszczone na ultrakrótkich falach długości 3 — 4 metrów, działają przede wszystkim na krew i wywołują krwotoki. Pod wpływem promieni krew, kości i tkanki stają się gorące.

Doświadczenia, prowadzone od półtora roku w Berlinie, zmierzają do wypróbowania działania promieni śmierci specjalnie na mózg i system nerwowy.

Eksperymenty wykazały, że znane dotychczas promienie śmierci są za słabe, aby zabić mogły człowieka, znajdującego się poza polem objętym przez miedziane płyty.

Natomiast stwierdzone zostało wszechstronnie szkodliwe działanie „zabijających" promieni na nerwy i umysł, przy czym akcja promieni występuje tu niezależnie od płyt miedzianych i rozwija się na całkiem wolnej przestrzeni.

„Promienie śmierci", wypuszczone na ultrakrótkich falach długości 3 metrów, wywołują u ludzi natychmiastowe podrażnienie, uczucie trwogi i przestrachu, pesymizm i poczucie niemocy.

Wielokrotnie dokonywane w Berlinie eksperymenty dały w tej mierze zupełnie pozytywne rezultaty. Ze szczególną siłą działają „promienie śmierci", wypuszczone przez aparat o sile 400 Watt.

Uczeni berlińscy przyznają, że przy obecnym stanie wiedzy nie jest możliwe zabijanie „promieniami śmierci" żołnierzy w rowach strzeleckich, ani cywilnej ludności w kraju nieprzyjacielskim.

Możliwe jest natomiast uczynienie niezdolnymi do walki wojsk przeciwnika przez wywołanie w ich szeregach uczucia przestrachu i trwogi.

Badania nad działaniem „promieni śmierci" nie zostały jeszcze zakończone i prowadzone są nadal w Jenie i w Berlinie.

Irlandia zmieniła konstytucję

korzystając ze zmiany tronu w Anglii

DUBLIN. Zmiany, wprowadzone przez rząd i parlament wolnego państwa Irlandii do konstytucji z okazji zmiany na tronie angielskim, budzą duże zaciekawienie. Sejm irlandzki uchwalił dwie ustawy zmieniające dotychczasową konstytucję Irlandii.

Pierwsza z tych ustaw usuwa z konstytucji wolnego państwa wszystkie ustępy, określające czynności króla i jego przedstawicieli generał-gubernatora Irlandii.

Druga ustawa przelewa sprawowanie dotychczas przez króla i generał-gubernatora czynności częściowo na przewodniczącego sejmu, częściowo na irlandzką radę ministrów. A więc nominacji przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych Irlandii dokonywać ma odtąd rada ministrów.

Formalna ingerencja korony w sprawach zagranicznych może następować jedynie na wniosek i za zgodą rady ministrów.

Królem w rozumieniu nowej ustawy konstytucyjnej irlandzkiej jest legalny spadkobierca Edwarda VIII.

Praca irlandzka omawia nowe ustawy konstytucyjne, podkreślając ich doniosłość. „The Irish Press" nazywa ubiegłą sesję sejmową „historyczną", a wprowadzone przezeń zmiany „rewolucyjnymi".

Gazeta konkluduje, że jakkolwiek nic nie stałoby obecnie na przeszkodzie w proklamowaniu republiki, to jednak rząd nie uważa tego za cel, który by pozostawał w granicach najbliższych osiągnięć, a to ze względu na podział kraju na Ulster i wolne państwo Irlandii".

Nowa wytwórnia płatowców

została wczoraj poświęcona w Paluchu

Wczoraj o godz. 11-ej odbyło się uroczyste poświęcenie nowej wytwórni płatowców Państwowych Zakładów Lotniczych na Okęciu w Paluchu.

Z okazji uroczystości gmachy na terenie wytwórni przybrane zostały flagami o barwach narodowych. Od bramy wejściowej wzdłuż drogi wiodącej do głównego pawilonu szpaler utworzyli członkowie Zw. Rezerwistów — pracownicy P. Z. L.

Przed pawilonem głównym oczekiwali przybycia Pana Prezydenta Rzplitej: minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki na czele generalicji, przedstawiciele władz administracyjnych i miasta, dyrekcja P. Z. L. z naczelnym dyrektorem wytwórni K. Kaźmierczakiem.

O godz. 11 przy dźwiękach hymnu narodowego przybył samochodem Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki w towarzystwie szefa gabinetu wojskowego gen. Schally.

Pan Prezydent Rzplitej po wyjściu z samochodu i powitaniu, przeszedł wraz z otoczeniem do sali fabrycznej, gdzie ks. biskup polowy Gawlina po krótkich modłach dokonał poświęcenia nowych budowli wytwórni.

Następnie gen. Rayski wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Z kolei dyrektor naczelny P. Z. L. Kaźmierczak, w krótkim przemówieniu skreślił historię fabryki, podkreślając znaczenie uroczystości dla sprawy lotnictwa.

Po przemówieniu przedstawiciela robotników p. Piotrowskiego, który przemówienie zakończył okrzykiem na cześć Pana Prezydenta R. P., podchwyconym gorąco przez zebranych pracowników, p. Kata, imieniem pracowników wręczył Panu Prezydentowi pamiątkowy plakiet.

Po uroczystości poświęcenia, Pan Prezydent zwiedził poszczególne pawilony wytwórni płatowców.

Ograniczyć wysokie pobory

Doniosły projekt pos. Szczepańskiego

Na wczorajszym posiedzeniu Sejmu pos. Szczepański zgłosił projekt ustawy o najwyższej normie wynagrodzenia, wypłacanego z funduszów publicznych.

Projekt ten przewiduje, iż zasadnicze uposażenie funkcjonariusza publicznego nie może przekraczać 1000 zł. miesięcznie, pełne zaś wynagrodzenie 1500 zł.

Przypadki, w których uposażenie zasadnicze funkcjonariusza publicznego może być podwyższone do kwoty 1500 zł., pełne zaś wynagrodzenie jego do wysokości wynagrodzenia podsekretarza stanu oznaczy Rada Ministrów.

Najwyższa norma pełnego wynagrodzenia funkcjonariusza publicznego, piastującego stanowiska kierownicze uznana za równorzędne ze stanowiskiem ministra, może być wyższa o jedną trzecią od określonego powyżej.

Odprawy lub odszkodowania wypłacane z jakiegokolwiek tytułu lub w razie rozwiązania umów służbowych z funkcjonariuszami publicznymi, pobierającymi 1000 zł. uposażenia zasadniczego lub więcej, nie mogą przenosić 6-ciomiesięcznego ostatnio pobieranego uposażenia zasadniczego.

Funkcjonariuszem publicznym w rozumieniu projektu ustawy zgłoszonego przez pos. Szczepańskiego jest każda osoba, której służy z jakiegokolwiek bądź tytułu prawo do wynagrodzenia z funduszów publicznych.

Przepisy zgłoszonej ustawy stosują się odpowiednio do wynagrodzeń wypłacanych z funduszów przedsiębiorstw o kapitale mieszanym, publiczno - prawnym a także z funduszów przedsiębiorstw będących pod nadzorem sądowym.

Projektodawca wnosi, by ustawa przezeń zgłoszona, weszła w życie z dniem 1 kwietnia 1937 r.

Gen. Samsonowici opuścił Polskę

Wczoraj o godz. 11 szef Sztabu Głównego generał Stachiewicz w obecności gen. Samsonowici dokonał dekoracji oficerów rumuńskich orderem „Odrodzenia Polski", po czym podejmował ich lampką wina.

O godz. 15.35 gen. Samsonowici wraz z towarzyszącymi mu oficerami armii rumuńskiej opuścił stolicę Polski, udając się w drogę powrotną do Rumunii.

Peron Dworca Głównego, z którego odchodzi pociąg do Bukaresztu — został przybrany flagami rumuńskimi i polskimi.

Wzdłuż pociągu ustawiła się kompania honorowa wojska z chorągwią i orkiestrą. Odjeżdżającego szefa sztabu armii rumuńskiej gen. Samsonowici żegnali szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz, wiceminister Spraw Wojskowych gen. Głuchowski, gen. Wieniawa-Długoszowski, gen. Malinowski, gen. Dąbrowski, gen. Rayski, wyżsi oficerowie Sztabu Głównego i Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Gen. Samsonowici przy dźwiękach marsza generalskiego przeszedł przed frontem kompanii honorowej.

Przed odjazdem gen. Samsonowici — żegnając się, dłuższą chwilę prowadził ożywioną rozmowę z przedstawicielami Armii Polskiej.

W chwili odjazdu pociągu z gośćmi rumuńskimi — orkiestra wojskowa odegrała hymn rumuński.

Ustawa o komisjach rozjemczych

Pos. Kielak wicemarszałkiem Sejmu

Wczorajsze plenarne posiedzenie Sejmu, mimo obszernego porządku dziennego trwało zaledwie dwie godziny. Wprawdzie odesłano do komisyj kilka bardzo ważnych projektów ustaw, ale dopiero w pierwszym czytaniu, przy którym nie toczy się dyskusja.

I tak np. znajdzie się niebawem na stole obrad komisyjnych projekt ustawy o nadzwyczajnych komisjach rozjemczych w sprawie załatwienia zatargów zbiorowych między pracodawcami a pracownikami.

Z wniosków poselskich, które odesłano do komisyj należałoby wymienić wniosek pos. Kopcia o załatwianiu zatargów zbiorowych pracy, pos. Nowaka w sprawie zmiany regulaminu obrad Sejmu.

Z kolei przystąpiono do wyboru wicemarszałka, na miejsce pos. Byrki, który mianowany został prezesem Banku Polskiego.

Poseł Dudziński proponuje w imieniu Koła Rolników pos. Żeligowskiego, ten jednakże zrzeka się kandydatury i proponuje pos. Kielaka, przewodniczącego komisji rolnej.

Pos. Nowak stawia kandydaturę pos. Surzyńskiego, zaś pos. Tatarczuk kandydaturę pos. Świdzińskiego, który kandydatury nie przyjmuje. Wobec tego do wyboru stanęli dwaj kandydaci posłowie Kielak i dr. Surzyński.

Wicemarszałkiem wybrany został pos. Kielak, który otrzymał 122 głosów, podczas gdy kandydatura pos. Surzyńskiego skupiła tylko 53 głosów. Wybór ten komentowano w kuluarach jako klęskę grupy „naprawiaczy", której prezesem jest pos. Surzyński.

Następnie Sejm przyjął bez dyskusji rządowe projekty ustaw w sprawie kredytów dodatkowych do obecnego budżetu na ogólną sumę 5 mil. zł.

W dalszym ciągu posiedzenia Sejm ratyfikował kilka umów międzynarodowych między innymi układ handlowy z Francją.

Ozorków świeci przykładem

jak popierać dozbrojenie Armii

W m. Ozorkowie pow. łęczyckiego z inicjatywy b. ochotników Armii Polskiej powstał lokalny komitet Funduszu Obrony Narodowej, na czele którego stanął p. sędzia Diehl Bronisław oraz pp. Wł. Jezbrny, St. Raj, B. Koziotułski, Fr. Dąbrowski, W. Kropp, J. Jóźwiak, J. Wolski i Fr. Ambrozko.

Zbiórką objęte zostało całe społeczeństwo m. Ozorkowa, jak pracownicy umysłowi, robotnicy, kupcy i rzemieślnicy i t. p.

Rezultaty dotychczasowej zbiórki są następujące: drobnymi kwotami wpłacano do K. K. O. na konto lok. Komitetu F.O.N. zł. 6.400 gotówką i papierami wartościowymi zł. 2.800.

Fakt ofiar społeczeństwa m. Ozorkowa na F. O. N. może być przykładem dla innych miast Polski, że tutejsze społeczeństwo bezwzględnie docenia i rozumie potrzeby dozbrojenia naszej Armii.

Wesoły kącik

Podejrzliwość

— Pan pojęcia nie ma, jacy ludzie są podejrzliwi — narzeka pan Fipman. — Ja się wczoraj tak zdenerwowałem, że się jeszcze trzęsę.

Przyjaciel z prowincji prosił mnie listownie, żebym mu kupił w Warszawie czarne pół buciki, 29 numer, i przesłał pocztą. Dlaczego mu miałem tego nie zrobić? Tym bardziej, że pieniądze przysłał też!

Poszedłem więc do dużego składu obuwia i kazałem sobie dać czarne półbuciki — 29 numer.

— Służę panu — powiedziała ekspedientka, podsuwając mi krzesełko. — Niech pan szanowny usiądzie, zaraz przymierzymy.

— Nie trzeba. Te pantofle nie są dla mnie, więc wezmę bez miary.

I wyobraź pan sobie, że ekspedientka zawstydziła się i spuściła oczy.

— Niech pan się nie krępuje. Proszę zdjąć lewy pantofel. Ja się odwrócę, jak pan będzie zdejmował.

Co ona chce? O co jej chodzi?

— Przepraszam panią — odezwałem się ostro — przecież wyraźnie powiedziałem, że nie trzeba mierzyć. Czy pani mi da czarne półbuciki — numer 29, czy nie?

— Ale bywa mniejszy 29-ty i większy. Lepiej przymierzyć.

Czułem, że tracę cierpliwość!

— Czy pani jest głucha, psiakość! Przecież mówię, że nie ma po co mierzyć, bo to nie dla mnie.

Ekspedientka spojrzała na mnie ironicznie.

— Już lepiej będzie, jeżeli kolega pana obsłuży.

Podeszła do jednego z ekspedientów, szepnęła mu coś na ucho i podała pantofel. Młodzieniec kiwnął głową na znak, że zrozumiał i podszedł do mnie.

— Rozumiem — uśmiechnął się grzecznie — że pan szanowny krępował się wobec kobiety... To jest trochę nieprzyjemne, ale to się zdarza...

— Co się zdarza?

— Że klient nie ma czasu, nie zdąży zmienić skarpetek i nóżki trochę... nie tego. Ale to drobiazg, jesteśmy przyzwyczajeni. Pan szanowny wejdzie za parawanik, nikt nie zobaczy...

Czułem, że mi się robi gorąco. Ci idioci mnie posądzają, że mam brudne nogi i dlatego nie chcę mierzyć. Ha, ha, ha! Wyjątkowo źle trafili! Bo ja poprzedniego dnia byłem w łaźni i miałem na sobie czystą bieliznę!

Ja was zaraz przekonam, pętaki!

— Dobrze — powiedziałem. — Pan chce, żebym się rozebrał? Proszę bardzo! Ale dlaczego za parawanikiem? Ja to mogę zrobić na środku sklepu! Przy wszystkich!

— Sądziłem, że pan szanowny się krępuje...

— Nie! Nie krępuję się! Nie mam czego!

Raz, dwa, trzy — ściągnąłem pantofle, zrzuciłem marynarkę i zanim zdążyli podnieść krzyk, już byłem bez spodni! W samej bieliźnie.

W sklepie zrobiła się panika... A ja wsadziłem nogę pod sam nos przerażonego subiekta:

— Proszę! Sprawdź pan! Widzisz pan, że są czyste? Popatrz pan na resztę bielizny!

Subiekt trząsł się...

— Pa... pa... pan po... pozwoli przymierzyć?

— Po co? Te pantofle nie są dla mnie!

— Więc po co pan się rozebrał?

— Żeby ratować honor! Wy mnie tu posądzacie o brak czystości! Sto razy powtarzałem, że pantofle nie dla mnie.

— My... myśmy... my.. śleli, że to tylko wymówka — jąkał się subiekt.

Napoleon Sądek.

Na historycznym szlaku



Zdjęcie przedstawia domek w Lipniszkach, w którym w roku 1894 mieszkał Marszałek Józef Piłsudski, oraz redagował i drukował pierwsze numery „Robotnika". Właścicielem tego domu jest obecnie miejscowy rolnik Zygmunt Zwierko, który otrzymał dom w spuściźnie po ojcu.

Pożoga wojenna w Chinach

Rewelacyjne kulisy walki o władzę nad milionami Chińczyków

— Liczę obecnie 50 lat. Tak długo jak będę żył, uchronię Chiny przed najgorszym. Jeśli umrę, wojna chińsko - japońska zniszczy Azję.

Słowa te, które Czang Kai Szek wypowiedział przed kilku miesiącami, stają się teraz ciałem.

Chiny stoją teraz przed walną rozgrywką. Armie rządów centralnego i południowego stoją już naprzeciw siebie. Pierwsze strzały padły. Rząd południowy, kierowany przez ambitnego generała Czang Sue Liang a i ulegający wpływom komunistycznym żąda wypowiedzenia wojny Japonii. Jedynym człowiekiem który by mógł przeszkodzić wybuchowi tej wojny jest Czang Kai Szek.

Od 10 lat Czang Kai Szek jest dyktatorem Chin. W roku 1923, gdy Sun Yat Sen mianował go szefem sztabu generalnego, a później Kuomintang naczelnym dowódcą armii, rzucił on następujące hasło:

— Precz z militaryzmem, na rzędziem imperialistów.

Czy stał się bolszewikiem? Hasło to przemawiało za takim przypuszczeniem. Ale pewnego dnia zmieniły się jego zapatrywania tak radykalnie, że nawet jego najbliżsi przyjaciele byli tym zaskoczeni.

Czang Kai Szek utworzył w Nankinie rząd o wręcz innych przekonaniach od tych, które dotychczas głosił i urządził rzez komunistów. Była to tak zwana „pierwsza czystka", która pochłonęła 10.000 ofiar.

Obecnie stał się władcą i prezydentem Chin.

Jedynym jego hasłem było: połączenie kraju. Ale to mu się nie udało. W roku 1929 do Chin przybyły pierwsze oddziały japońskie, a Czang-Kai-Szek nie sprzeciwił się temu. Rok później utworzyły się pierwsze separatystyczne republiki komunistyczne, które wypowiedziały wojnę Czang-Kai-Szekowi i Japończykom. Poza tym kraj podzielił się na dwie części: na południu dzierżył władzę rząd, który coraz bardziej ulegał wpływom komunistów, a na północy rządził Czang-Kai-Szek.

Gdy dyktator chiński coraz większe połacie kraju oddawał w ręce Japończyków, coraz głośniej mówiono o tym, że Czang-Kai-Szek jest przekupiony przez Japonię. Studenci, którzy początkowo popierali wysiłki dyktatora zmierzające do połączenia kraju, odpadli obecnie od niego i żądali usunięcia Japończyków z życia gospodarczego Chin.

Obecnie niezadowolenie ludu znalazło swój wyraz. Czang-Sue-Liang usunął siłą dyktatora i od tej chwili zaczęła się wznosić nad Chinami pożoga wojenna.

Kilkanaście tysięcy urzędników

otrzyma awans na Nowy Rok

Dowiadujemy się, iż wszystkie urzędy centralne przygotowują wnioski dotyczące przenoszenia urzędników do wyższych grup uposażeniowych.

Awanse od Nowego Roku otrzyma kilkanaście tysięcy urzędników administracyjnych, jak również nauczycieli i kolejarzy.

W myśl wytycznych Prezydium Rady Ministrów dekrety nominacyjne przenoszące do wyższych grup otrzymają w pierwszym rzędzie urzędnicy, którzy w ciągu 10 lat nie awansowali, kandydaci, którzy przed dwoma laty wskutek przeszeregowania przeszli do niższych szczebli, oraz ci urzędnicy, którzy zasługują na awans ze względu na szczególne zasługi i uzdolnienia.

150.000 pilotów w Sowietach

MOSKWA, (PAT). — Wysunięte na kongresie sowieckim hasło wyszkolenia 150 tys. pilotów w odpowiedzi na program niemiecki przygotowania 70 tys. pilotów, zostało podjęte przez prasę, która rozwija dość szeroką propagandę w tym kierunku.

„Prawda" pisze w artykule wstępnym, „gdy naród mówi, że Związek Sowiecki musi mieć 150 tys. pilotów, t. zn., że będzie je miał".

W ZSRR działa obecnie 160 aeroklubów i wciąż tworzone są nowe. Danie krajowi 150 tys. lotników — pisze „Prawda" — jest obowiązkiem każdej organizacji partyjnej i sowieckiej.

Frontem do Morza,

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Poranek z Filharmonii Warsz. dla młodzieży szkół powszechnych. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.05 Koncert w wyk. Małej Ork. P. R. 12.50 „Rozwój sadownictwa na Mazowszu" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert Tria Polskiego Radia. 16.00 Skrzynka ogólna. 16.15 Życie kulturalne stolicy. 16.20 „Przyroda w grudniu" — pogadanka (dla dzieci starszych). 16.35 Wiązanki melodyj. 17.00 „Jak zorganizować wesołe, zdrowe święta" — pogadanka. 17.15 Koncert. 17.50 „Ukraińskie instytuty naukowe" — odczyt. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Komunikat śniegowy. 18.12 Wiadomości sportowe. 18.20 „Orbis mówi". 18.30 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Godzinka lekkiej muzyki. 19.45 Koncert solistów. 20.25 „Wigilia w Szczawnicy" — felieton. 20.50 Pogadanka aktualna. 21.00 „Tańce i melodie polskie". 21.30 „Sylwetki kompozytorów polskich — Adam Wieniawski". 22.40 Muzyka taneczna w wyk. Małej Ork. P. R. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Śmierć nowożeńców

podczas jazdy samolotem

W katastrofie lotniczej pod Londynem zginęli małżonkowie K. Hoenowie z Pępowa pod Kartuzami (Kaszuby), którzy odbywali podróż poślubną.

Zwłoki nieszczęśliwych małżonków, na życzenie rodziny znajdują się już w drodze z Londynu do kraju i pochowane zostaną w Pępowie.

Dr. K. Hoene doktoryzował się na uniwersytecie w Warszawie, ojciec jego posiada majątek ziemski w Pępowie.

Bezczelna para aferzystów

opowiadała bajki o niezwykłych stosunkach

Śledztwo w sprawie wielkiej afery oszukańczej pary aferzystów b. oficera rosyjskiego Bilewicza i jego narzeczonej Estery Benderówny zatacza coraz szersze kręgi.

Obecnie wychodzi na jaw, że Bilewicz w dokonywaniu afer posługiwał się opowiadaniem o swoich rzekomo niezwykłych stosunkach w najwyższych sferach.

Między innymi Bilewicz okazywał pokwitowania z wysyłki kwiatów do żon niektórych ministrów. Oczywiście, kwity były zwyczajną mistyfikacją. Bilewicz wykonał fotomontaż, z którego wynikało, że jechał otwartym samochodem z żoną jednego z dostojników państwa. Dopiero przy bliższym przyjrzeniu się zdjęciu można było spostrzec, że fotografia uległa t. zw. „nałożeniu".

Dzięki tym sztuczkom aferzysta wzbudzał zaufanie u swoich ofiar, które następnie naciągał, przeważnie pobierając różne sumy za rzekome umieszczanie na posadach państwowych.

Oczywiście w rezultacie ofiary nie dostawały żadnych posad. Benderówna werbowała Bilewiczowi naiwnych. Oboje przebywają w więzieniu.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół i całą sprawę przedstawił na zebraniu wydziału bojowego, który wydał wyrok śmierci na majstra. Wykonanie zamachu na Kazimierczaka powierzono Tani i drugiej dziewczynie, Zośce. Zamach nie udał się o tyle, że lekarze zdołali uratować zdrajcę.

Jadwiga Izdebska natomiast została przewieziona do więzienia, gdzie przypadkowo dowiedziała się z gazety o śmierci swej matki.

Tadeusz czynił gorączkowe przygotowania do zamachu na Iwanowa. Oddział jego odbywał ćwiczenia w lasku bielańskim. Często nie było go w domu.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem.

Następnego dnia przybył Iwanow pod wzmożoną strażą żandarmów do Warszawy, gdzie w swym gabinecie poddał przesłuchaniu aresztowanego poprzedniego dnia bojowca. Bojowiec zachowywał się hardo i w pewnej chwili wydarzyła się rzecz zgoła nieoczekiwana.

Aresztowany cisnął w niego krzesłem. Natychmiast nadbiegli żandarmi i hardy bojowiec został osadzony w karcerze.

Tu w Pawiaku, na Serbii Jadzia zauważyła go przez okno podczas spaceru.

Następnego dnia gdy Jadzia znów wyjrzała przez okno, nie widziała już na spacerze Tadeusza. Co się z nim stało? Tadeuesz wpadł zupełnie przypadkowo, został zatrzymany przez strażników w Otwocku, gdy chciał się ująć krzywdy dziewczyny, którą oni napastowali. Po scenie w gabinecie Iwanowa, gdy rzucił w niego krzesłem, został osadzony w karcu. Po trzech dniach sprowadzono go znów do gabinetu pułkownika.

Co się stało z Tadeuszem? Tadeusz, po odsiedzeniu kary w karcu, został z prowadzony z powrotem do gabinetu Iwanowa, dokąd przybył również Kazimierczak, który go poznał.

Tadeusz podczas konfrontacji w gabinecie Iwanowa uderzył pięścią w twarz Kazimierczaka. Został za to ukarany stu rózgami, nie upadł jednak na duchu, i postanowił za wszelką cenę ratować się ucieczką. Gdy sprowadzono go dopokoju sędziego śledczego, rozejrzał się po pokoiku dla aresztantów.

Gdy wszedł do pokoiku, zauważył, że kraty przy oknie nie są zbyt mocne, że przy małym wysiłku mógłby je ręką przełamać. Już raz przecież przełamał kraty ręką.

Ale jeśli nawet zdoła kraty przełamać, sprawa na tym się nie kończy, bo teraz chodzi o to, dokąd wydostanie się oknem.

Stanął na ławce i spojrzał.

Okienko prowadzi na wąską i spokojną ulicę Hipoteczną. Mało tam było przechodniów, bo ulica jest ślepa.

Trzeba spróbować. Zresztą, nic nie ma do stracenia. Tak czy owak grozi mu kara śmierci. Jeśli go złowią, tym gorzej. A może jednak uda mu się jeszcze tym razem wyratować się?

Zbliżył się do drzwi, i począł nadsłuchiwać. Żandarm spacerował po korytarzu, tam i z powrotem. Gdzieś tam w jakimś pokoju ktoś się wykłócał głośno. Z innej strony rozległ się brzęk kajdan. Zapewne sprowadzono jakiegoś przestępcę.

Tadeusz zapukał do drzwi. Zbliżył się do judasza żandarm.

— O co chodzi?

— Czy długo jeszcze potrwa?

— Co ma długo potrwać?

— Jestem głodny...

— Nic ci nie będzie. Nie zdechniesz. A jak nawet zdechniesz, biedy nie będzie.

Tadeusz nie zwracał uwagi na słowa żandarma i pytał dalej:

— Ale jak długo mnie tu jeszcze potrzymacie?

— Nie jesteś u nas jedynakiem. Sędzia ma dość roboty, prócz ciebie także. Cierpliwości...

O to właśnie chodziło Tadeuszowi. Jeśli sędzia jest zajęty, wtedy jest zupełnie dobrze. Tadeusz oblicza, że przełamanie krat potrwa conajwyżej piętnaście minut. Nie raz przełamywał pręty żelazne. Przed dwoma laty jeden z towarzyszy powiedział żartem:

— Tadeusz, możesz zostać atletą w cyrku...

Na to odparł Tadeusz:

— Jestem już atletą. Moim partnerem jest carat...

Przysłuchiwał się uważnie. Żandarm spaceruje po korytarzu.

Trzeba zabrać się szybko do roboty. Każda chwila jest droga. Tadeusz wskoczył na ławkę, wyjrzał raz jeszcze na ulicę. Teraz dopiero zauważył, że to okienko nie wychodzi wprost na ulicę, tylko do małego ogródka. Ogródek jest okolony niskim parkanem. Nie będzie wielką sztuką ten parkan przeskoczyć.

Na ulicy pusto i cicho. Oto ukazuje się pojedyńczy przechodzień — i znika. Świetnie. Trzeba zabrać się odrazu do roboty. Nie wolno tracić ani chwili.



— Zlitujcie się państwo... O kilka groszy poproszę... Nic jeszcze dzisiaj nie jadłam...

Serce Tadeusza bije niespokojnie. Zabrakło mu aż tchu. Czy zdoła dokonać tego czynu? Czy nie otworzy mu żandarm drzwi, zanim zdoła wyskoczyć na ulicę? Czy nie zauważy przez judasza, co czyni w celi?

Tadeusz ujął rękoma kraty. O, nie ma już teraz tej siły, co dawniej. Karcer, więzienie, ciągłe uganianie się na wolności, niedojadanie — to wszystko pozbawiło go tych sił, jakie miał dawniej.

Czyni nadludzki wysiłek. Twarz jego nabiegła krwią. Po czole spływa kroplisty pot. W oczach jego rozgorzał jakiś ogień. Żyły na rękach nabrzmiały.

Jedna krata uległa: ugięła się pod jego ręką. Jeszcze jeden wysiłek: krata przełamała się. Tadeusz zadrżał! — niech tylko żandarm tego nie usłyszy!

Próbuje jaka jest wielkość otworu w oknie. Głowę może już wysadzić. Jeśli uda mu się przełamać drugą kratę — wtedy jest uratowany, może wyskoczyć oknem.

Ale jak zeskoczy? Cela jego znajduje się na pierwszym piętrze.

Nie będzie innej rady. Trzeba będzie skakać.

Jeszcze raz wysadził głowę przez okno: na dole rośnie trawa; dobrze, że to nie bruk. Nie pokaleczy się tak, zeskakując. Zresztą, lepiej nawet pokaleczyć się, aniżeli zawisnąć na szubienicy.

Tadeusz uchwycił drugą kratę. Stawia większy opór, aniżeli tamta. Pot spływa teraz już nie tylko z czoła, ale po jego ciele. Co chwila musi przerywać i spoglądać na drzwi. Serce wali jak młotem. Nerwy są napięte do najwyższego stopnia. Wydaje mu się, że za chwilę wszystko się w nim zerwie.

Znów na uliczce ukazał się jakiś przechodzień. Byleby tylko nie spojrzał w górę, byleby tylko nie zdołał zauważyć, co się tu dzieje. Jeśli to Polak, co marzy o wolności tak samo, jak on, Tadeusz — na pewno mu nie przeszkodzi. Pójdzie szybko dalej.

Ale być może, że to jakiś urzędnik lub szpicel. Wtedy będzie znacznie gorzej.

Nie, przechodzień nie rozgląda się. Jest mocno zamyślony. Tym lepiej. Tadeusz czyni nadludzki wysiłek, by przełamać drugą kratę.

W końcu rozlega się znów trzask. Krata pękła. Tadeusz odetchnął z ulgą. Teraz może się nasunąć nowa trudność: ciało jego nie zdoła przedostać się przez okno. Jeśli wypadnie mu przełamywać trzecią kratę — będzie z nim bardzo źle. Nie potrafi już jej przełamać. Jest zupełnie wyczerpany.

Zaczyna prześlizgiwać się przez otwór. Oto już wydostał się nazewnątrz. Przełamane kraty rwą jego ubranie, kaleczą jego ciało. Każdy ruch jest związany z raną na ciele, z bólem.

Oto opuszcza rękoma kraty. Ciało jego szybko spada na dół. Przykucnął, by nie upaść. Szczęśliwie spadł na wysoką trawę. Chwilę leży w trawie, bezsilny. Ale czyni raz jeszcze wysiłek. Czy jest ranny? Może złamał rękę lub nogę? Nie, nie czuje nigdzie bólu. Nic mu się nie stało. Może dalej uciekać.

Stanął i rozejrzał się wokoło. Stawia kilka kroków naprzód. Parkan jest niski, z łatwością może przeskoczyć, ale mogą go zauważyć w sąsiednich oknach.

Rozgląda się raz jeszcze wokoło. Nikogo nie ma w oknach „sąsiadów", o tej porze są chyba wszyscy zajęci...

W tych domach zapewne mieszkają urzędnicy...

Zresztą ma za sobą najtrudniejszą pracę. Teraz należy szybko działać. Ani sekundy nie wolno tracić.

Tadeusz biegnie w stronę parkanu, ledwo nogami może poruszać, jest zupełnie wyczerpany. Kolana uginają się pod nim. Ale nie zważa teraz na nic, jedna myśl kołacze się w jego głowie:

— Szybciej! Szybciej! Szkoda każdej chwili!

Wdrapał się szybko na parkan. Jednym susem przeskoczył na drugą stronę. Ale w tej samej chwili idzie mu na spotkanie jakaś starsza dama.

Stanęła, jak gromem rażona. Tadeusz boi się, by nie wszczęła alarmu. Zacznie taka baba krzyczeć, i wszystko będzie natychmiast stracone.

Szybko, zasapanym głosem mówi:

— Proszę nie krzyczeć, jestem polityczny...

Dama stoi, jak skamieniała. Tadeusz szybko biegnie w kierunku teatru Nowości, gdzie dzisiaj mieści się kino Miejskie.

Przez szeroką bramę wydostaje się na podwórze. gdzie mieści się kino... Stamtąd już wydostanie się na ulicę Długą.

Nikogo na drodze nie spotkał. Oto jest już przy bramie teatru. Ale nagle zadrżał. Naprzeciw niego idzie dwóch policjantów.

W mgnieniu oka połapał się w sytuacji. Zgarbił się, skrzywił i żałosnym głosem poprosił:

— Zlitujcie się państwo... O kilka groszy poproszę... Nic jeszcze dzisiaj nie jadłem.

— Paszoł won! — odparł jeden z policjantów.

Strażnicy porządku oddalili się szybko, nie podejrzewając nawet kim jest ten żebrak.

Tadeusz w podartym ubraniu, wynędzniały, blady, czynił właśnie wrażenie żebraka.

Poszedł teraz szybko dalej.

— No, teraz już mnie możecie szukać! — pomyślał.

Skierował się na Długą, stamtąd wrócił do placu Krasińskiego. Chce tu wskoczyć do tramwaju. Ale nagle przypomniał sobie, że nie ma ani grosza przy duszy.

— — — — — — — —

Żandarm, który strzegł celi Tadeusza, był długo zajęty opowiadaniem woźnemu o nowej kochance którą sobie zdobył.

Nareszcie sekretarz sędziego wyszedł i krzyknął:

— Dajcie tu więźnia Orlińskiego.

Żandarm zbliżył się do celi, otworzył drzwi i krzyknął:

— Nu, wychodi, sukin-syn!

Ale nikt nie wychodził. Wtedy żandarm wszedł do celi.

Stanął, jak wryty.

(Dalszy ciąg jutro).

Tłumaczenie snów

Biała Lilia 304. Będzie rozmowa z miłym chłopcem. Przykrość z powodu plotek. Łzy z niepoważnej przyczyny.

Piękna Basia nr. 36. Rozrywka czeka Panią. Zmiana jakaś na lepsze. Barwna przyszłość.

P. Janka z Wawra. Uciecha będzie. Zarobek spory. Szczęśliwy kolor: niebieski. Może Pani grać na loterii, do spółki.

Ciekawa Marysia. Pani talizman: żółta chusteczka. Ktoś Panią obmawia. Będzie sprzeczka domowa. Może Pani grać na loterii, do spółki z p. Janką z Wawra.

Zakochana Hela. Niedomaganie będzie w domu. Czeka Panią rozmowa z mężczyzną w mundurze. Rozrywka będzie.

Lady Daisy. Smutek chwilowy będzie. Blondyn myśli o Pani. Nadejdzie list, lub papier urzędowy. Sen p. Stefana wróży miłe chwile śród osób bliskich czy znajomych.

Zakochana X—125. F. M. Uważam, iż może Pani działać zgodnie ze swymi pragnieniami, w myśl mych dawnych rad. Obawiam się bowiem, że ów Pan jest nie do uleczenia. Jeśli by się zaś zmienił, może Pani zmienić swe postępowanie.

Afera łapówkowa urzędników kolejowych

Żona jednego z oskarżonych popełniła samobójstwo

Dziś w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczyna się proces o aferę łapowniczo-korupcyjną wśród urzędników kolejowych na terenie Dworca Wschodniego.

Tło tej sprawy przedstawia się następująco:

W czerwcu 1935 roku urzędnicy Komisariatu Rządu m. st. Warszawy dokonali inspekcji działalności „Zrzeszenia Kupców Polskich, handlujących trzodą chlewną, rogacizną, drobiem i końmi”.

W czasie inspekcji natrafiono na szereg nadużyć popełnionych przez członków zarządu Zrzeszenia na szkodę stowarzyszonych. Wszczęto przeciwko nim śledztwo. Niezależnie jednak od tego faktu lustratorzy wykryli aferę łapowniczą.

Zrzeszenie eksploatowało przydzieloną mu bocznicę kolejową Dworca Wschodniego. Każdy z członków zrzeszenia musiał opłacać po 10 zł. od załadowanego lub rozładowanego wagonu na terenie bocznicy.

Ekspedytor Zrzeszenia z sumy tej otrzymywał pewną część i opłacał z niej szereg urzędników na stacji Warszawa-Wschodnia, aby w ten sposób uzyskać szybsze załatwienie odprawy wozów kolejowych dla Zrzeszenia.

Na szybkości i sprawności załatwiania odprawy Zrzeszeniu niezmiernie zależało, gdyż zazwyczaj pod jego adresem przychodziły wagony z żywcem.

Zestawienie tych „kosztów bocznicy” znaleziono w czasie rewizji u prezesa Zrzeszenia Szymona Siwaka, który zeznał, iż zestawienie to sporządził celem przedstawienia dyrektorowi Rzeźni Miejskiej.

Dyrektor bowiem wymówił Zrzeszeniu dzierżawę bocznicy, i Siwak chciał przy pomocy tego zestawienia przekonać dyrekcję Rzeźni, że w związku z ekspedycją na bocznicy Zrzeszenie ponosiło bardzo znaczne koszta.

Przeprowadzona u ekspedytora Zrzeszenia, Jarosińskiego rewizja ujawniła szereg zapisek i notatek, świadczących, że istotnie wielu spośród urzędników kolejowych, wskazanych co do nazwiska, pobierało nie tylko łapówki w gotówce, ale także w naturze.

Przed każdymi uroczystymi świętami urzędników obdarowywano większą ilością szynek.

Bez kupionej w ten sposób przychylności urzędników kolejowych wszelka ekspedycja była utrudniona.

Tak więc na szykany naraził się Związek Kupców Chrześcijan Przemysłu Mięsnego, któremu urzędnicy kolejowi robili znaczne trudności przy podstawianiu wagonów na bocznicę.

Dopiero gdy prezes tego Związku p. Edward Lempke zwrócił się do swego brata, który piastował wówczas godności senatora i interweniował w Związku Urzędników Kolejowych, szykany ustały.

Do odpowiedzialności karnej pociągnięto 12 urzędników kolejowych: Władysława Kratzera, kasjera towarowego na Dworcu Warszawa - Wschodnia, Karola Banasiewicza, zastępcę zawiadowcy stacji, Mieczysława Jasińskiego i Mariana Hryniewieckiego, dyżurnych ruchu oraz kilku magazynierów kancelistów i kasjerów.

Wraz z nimi na ławie oskarżonych zasiada Leonard Wilczyński, sekretarz Giełdy Mięsnej w Warszawie pod zarzutem przyjęcia od b. prezesa Zrzeszenia Władysława Głębickiego kwoty 1250 zł., podejmując się interwencji w sprawach Zrzeszenia u władz administracyjnych.

Wilczyński, po wykryciu nadużyć aresztowano. Żona jego, zamieszkująca w Gdyni, dowiedziała się o tym z gazet, jadąc w pociągu do Warszawy.

Na wieść o aresztowaniu męża p. Wilczyńska popełniła w drodze samobójstwo.

Na rozprawę dzisiejszą powołano kilkunastu świadków. Oskarżenie wnosi prok. Leniewski.

Kulisy sportu bokserskiego

odsłoniła sensacyjna rozprawa sądowa

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się sprawa, obfitująca w szereg momentów, które odsłaniały kulisy sportu bokserskiego w stolicy.

Ze skargą o zniesławienie przeciwko red. Janowi Erdmanowi wystąpił b. trener Skody p. Kwiatkowski. W redagowanym przez p. Erdmana dodatku sportowym ukazało się szereg artykułów, atakujących ostro działalność trenera Kwiatkowskiego.

Podstawę do artykułów dało aresztowanie boksera Jutkowiaka, którego matka Kwiatkowskiego oskarżyła o kradzież rzeczy jej syna.

Policja istotnie zatrzymała Jutkowiaka z walizką na drodze z Okęcia do Warszawy.

W dodatku sportowym podniesiono zarzut przeciwko trenerowi Kwiatkowskiemu, że Jutkowiak jest ofiarą niesłychanych metod Kwiatkowskiego.

On to bowiem sprowadził Jutkowiaka z Paryża obiecując mu wielką karierę boksera zawodowego.

Jutkowiak tymczasem zamiast kariery boksera stał się „białym niewolnikiem” Kwiatkowskiego, który przymuszał boksera do różnych posług, jak szorowanie podłóg, zmywanie naczyń i t. d.

Jutkowiak, by wydostać się od trenera i skłonić go do wynagrodzenia, zabrał rzeczy Kwiatkowskiego, a w następstwie został posądzony o kradzież.

Na wczorajszej rozprawie zeznawał w charakterze świadka obrony komisarz policji, Bala. Zeznał, że przesłuchiwał Jutkowiaka po aresztowaniu.

Zrobił on na komisarzu wrażenie „dorosłego dziecka”. Bezradność życiowa boksera była uderzająca. Odnosiło się wrażenie, że to, co wyjaśniał Jutkowiak, jest prawdziwe.

Poza tym oskarżono Jutkowiaka o kradzież złotego zegarka, a tymczasem okazało się, że złoty zegarek był u Kwiatkowskiego.

W tym stanie rzeczy dochodzenie przeciwko Jutkowiakowi umorzono, gdyż nie miał on intencji przywłaszczenia rzeczy Kwiatkowskiego.

Inni świadkowie, w tym przedstawiciele najwyższych władz bokserskich stolicy, zostali powołani na okoliczność, że za rządów trenerskich Kwiatkowskiego źle się działo w klubie Skody.

Poczta świąteczna

dla mieszkańców okolic podbiegun.

Mieszkańcy okolic podbiegunowych Kanady otrzymają w tym roku po raz pierwszy pocztę na święta Bożego Narodzenia. Przed kilkoma dniami z Edmonton wyruszyła już poczta świąteczna do miasteczka Aklavik, leżącego u ujścia rzeki Mackenzie.

Trasę, wynoszącą 2750 kilometrów, listonosze przebędą w długich wąskich saniach. Sanie są pokryte futrami i ciągnione przez 6 silnych psów. Zwierzęta będą musiały przedzierać się przez potężne masy śniegu, tarasujące drogę lodowce i gwałtowne burze, a listonosze w ciągu wielu dni nie spotkają po drodze żywej duszy. Poza pocztą nie wiozą oni ze sobą namiotów, ani żadnych innych przedmiotów, które by mogły ułatwić podróż. Mroźne noce muszą spędzać w saniach pod osłoną nieprzemakalnych worków pocztowych.

Między fortem Mac Murray a Aklavik urządzono pięć postojów, w których listonosze zamienią psy. Kierownik wyprawy, który jest zarazem kierownikiem poczty okolic podbiegunowych, udaje się z Aklavik w dalszą drogę, do odległej o 300 kilometrów wyspy Herschela, aby również i mieszkańcom tamtejszych okolic oddać pozdrowienia świąteczne.

Pomimo, że na tym lodowym pustkowiu śmierć w różnej postaci grozi śmiałkom, nie brakło ochotników, którzy pragnęli udać się w tę niebezpieczną podróż.

Róża bez kolców

Prawie co drugi ogrodnik świata ma ambicję wyhodowania niezwykłych gatunków róż. Przedsiębrane próby są czasem wprost fantastyczne.

Ostatnio znów pewnemu amerykańskiemu ogrodnikowi Edwardowi Strojowi udało się urzeczywistnić marzenie wielu ogrodników i wyhodować róże bez kolców. Trzy lata pracował Stroj nad tym i po wielu trudach wyhodował krzew różany, którego kwiaty są pozbawione kolców. Z tego krzewu odciął Stroj trzysta róż, z których ani jedna nie posiada kolców.

Na małej wokandzie...

Nie do zdarcia

(A. E.). — I jak tam? Są już moje pantofelki?

— Nie ma — odparł pochylony nad robotą pan Hieronim Mróz.

— Co się z panem wyprawia? Przecie już siódmy raz się fatyguję! — rzekła panna Franciszka Karbowska.

— Za tydzień będą.

— Wypchaj się pan nimi za tydzień. Po diabła mnie tyli czas czekać? Oddaj pan moniaki i kwita.

— Idź że siostro, nie pytluj tyle — odparł z godnością pan Hieronim. — Nie mam życzenia z byle kim się przemawiać.

— O, patrzcie go, jaki ważny! Hrabia, co forsę podrabia! Butolog, wielka osoba! Oddajesz pan moniaczki, czy nie?

Pan Hieronim nic nie odpowiedział, tylko chwyciwszy jedną ręką szpilarczyk, a drugą pociągiel, ruszył na pannę Franciszkę. Niewiasta naturalnie wzięła nogi za pas, a wiała z taką szybkością, że rozgniewany mistrz w żaden sposób nie mógł jej dogonić.

Epilog powyższego zajścia rozegrał się w sądzie grodzkim, przed którym pan Hieronim stanął, jako oskarżony o oszustwo.

— Proszę sądu wysokiego!— bronił się oskarżony. — Przecie człowiek przykładny jestem. Nie żaden dochtór, co w tyfusie utrzymania szuka, ani moczynos, co po sądach jęzorem obraca, tylko szewiec z babci prababci.

Znakiem tego o wiele taka niedojda za spódnicę szarpana o oszukaństwo mie do sądu pociąga, to warta jest, żeby ją zesobaczyć na amarantowo, bo zalewa choroba faktycznie!

Do bani z takiemy klejentka my, proszę sądu wysokiego!

Przecie jak się chce dobre parę sztybletów wyrobić, to musi potrwać trochę czasu. Ale taki parzygnat, na szewckiem fachu się nie wyznający, sprawozdania sobie nie zdaje, że robota robocie nie równa.

Akuratnie dziś wykończyłem te buciki. Niech no pan sędzia ślipkiem rzuci: Widział pan kiedy takie przyszwy? A noski? A obcasy?

A jaką kiedrę fajną dałem, zobacz panna! A podnosek jaki! Jaką zakładkę, jakie krancel I branzel zrobiłem pannie, jak się patrzy!

W rękę mnie powinnaś siostro pocałować, a nie za odpowiedzialność ciągnąc. Spójrz no na te zelówki! Nie do zdarcia! Zielazo!

Umrzesz panna w tych bucach! — zakończył pan Hieronim.

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

Tajemnicze zaginięcie lotnika

Wszelkie poszukiwania nie odniosły skutku

RIO DE JANEIRO, (PAT). Nie tylko prasa i mieszkańcy stolicy Brazylii są do głębi poruszeni zaginięciem wielkiego hydroplanu francuskiej linii lotniczej na trasie Rio — Dakar. Aparat ten, „Croix du Sud" (Krzyż Południa), trzy-motorowiec, pilotowany przez znakomitego lotnika Mermoza', odbywał swą trasę nad Oceanem po raz 62 bez żadnego defektu.

Pilot Mermoz przelatywał na nim Ocean po raz 25-ty. Samolot miał w poniedziałek po północy (7 b. m.) wylądować w Dakarze, lecz do tej pory nie przybył na miejsce przeznaczenia.

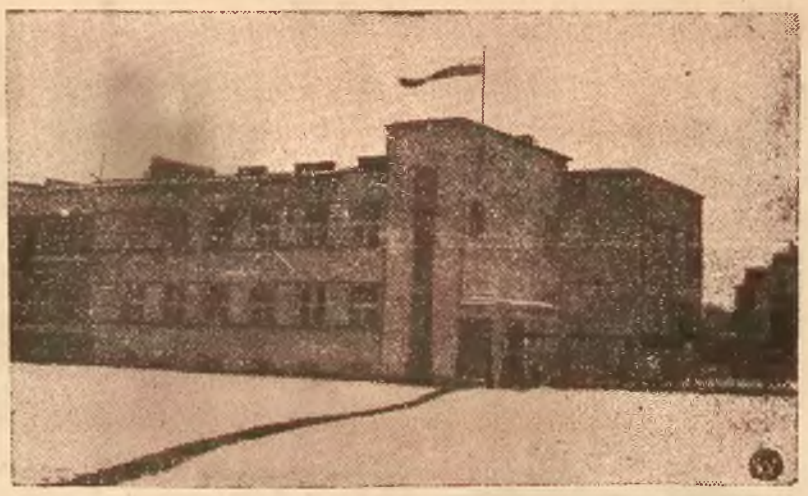
Ostatnią depeszę radiową wysłał Mermoz w poniedziałek (7 b. m.) o godz. 10 rano, donosząc, że znajduje się o 800 km. na południe od Dakaru, że morze jest spokojne i że jeden z trzech motorów działa niezbyt regularnie.

Od tej pory słuch wszelki o „Croix du Sud" zaginął. Rząd francuski zawiadomił drogą radiową wszystkie statki będące na morzu między Rio de Janeiro i Dakarem, że istnieje obawa, iż „Croix du Sud" może był zmuszony do wodowania na pełnym morzu i wobec tego prosi o uważne obserwowanie przebywanej drogi.

Każdy ze statków wypływających z Rio de Janeiro w stronę Dakaru oraz z Dakaru w stronę Brazylii, otrzymał taką samą depeszę.

W dn. 8 rano niemiecki lot niskowiec „Ostmark" wyrzucił katapultą hydroplan „Passat", który udał się natychmiast szlakiem, jaki powinien był przebyć Mermoz na swoim aparacie.

Równocześnie „Ostmark" podniósł kotwicę, ażeby wziąć udział w poszukiwaniu francuskiego aparatu.



W 5-tą rocznicę zgonu Artura Oppmana (Or-Ota), znanego i zasłużonego pierwcy Warszawy, odbyły się w stolicy uroczystości ku czci Zmarłego. Odbyło się również nadanie imienia Artura Oppmana szkole Powszechnej Nr. 21 na Bielanach. Zdjęcie nasze przedstawia tę szkołę.

Zamach bombowy na T. O. Z.

Sąd Okręgowy w Grodnie ogłosił wyrok w sprawie 3 członków Stronnictwa Narodowego: Dominika Jaroszewicza, Adolfa Panasiuka i Kazimierza Bohusza-Greckiego, oskarżonych o podłożenie bomby zegarowej pod dom żydowski to warzystwa ochrony zdrowia t. zw. T. O. Z. w nocy 16 marca b. r.

Sąd wymierzył Jaroszewiczowi i Panasiukowi po 3 lata więzienia, zaś trzeciego oskarżonego uniewinnił. Panasiuk już ma za sobą wyrok 5 lat więzienia za zorganizowanie rozruchów antyżydowskich w czerwcu zeszłego roku. Jaroszewicz był tydzień temu skazany na 6 miesięcy więzienia za wybijanie szyb w sklepach żydowskich w lutym b. r.

Sprzedawał okazyjnie szczęście

„Jasnowidz" żerował na naiwności

W pismach prowincjonalnych ukazało się ogłoszenie jasnowidza ze Lwowa. Nazwał się Abdel Hanimem. Obiecywał wielkie szczęście każdemu, kto nadeśle jedną złotówkę.

Gdy ktoś naiwny tę złotówkę posłał, Abdel Hanim przysyłał list z żądaniem dostarczenia jeszcze 21 złotych, bo dopiero wtedy szczęście za- nie działać. Ten i ów rezygnował z dalszej wysyłki i to się już opłacało jasnowidzowi, ale inni przysyłali pieniądze.

Wtedy Abdel Hanim wysyłał pocztą amulet kilkunastogroszowej wartości z listem, że będzie jeszcze przesłany los główny na loterię, los, który na pewno wygra, ale trzeba jeszcze 11 złotych.

Tego już było wielu naiwnym za dużo i zwrócili się do policji, która wszczęła dochodzenie.

Trzeba zaznaczyć, że tych naiwnych było dużo w Warszawie i oni to właśnie wnieśli skargę przeciwko szarlatanowi lwowskiemu, który na pewno ukrywa się pod jakimś znanym dobrze policji nazwiskiem.

17-letnia morderczyni

została wybrana królową piękności

Czy przestępca ma wybite na czole piętno swego „zawodu"? Scotland Yard, który po siada od lat własne laboratorium antropologiczne, przeprowadzał studia w tej dziedzinie. Po zbadaniu ponad 10.000 przestępców doszedł do wniosku, że u większości z nich nic w wyglądzie zewnętrznym nie zdradza ich działalności.

Szczegóły tych badań są nie zwykle ciekawe. Spośród 500 morderców tylko 60 miało brutalną, odpychającą twarz. Pewien masowy morderca, który 6 razy był skazany na śmierć, posiadał postawę i twarz staro-greckiego atlety i uśmiech Casanowy. Jego ręce były wąskie i starannie pielęgnowane. Wśród tych wszystkich morderców nie było ani jednego, który by nie posiadał gorąco kochanej go żony lub narzeczonej. Żadna z tych kobiet nie chciała wierzyć, że jej ukochany jest zdolny do dokonania zbrodni. Nawet wyrok sądu nie zdołał wyprowadzić jej z błędu.

Pewien groźny bandyta, który nosił rogowe okulary i starannie pielęgnowaną bródkę, podawał się za profesora muzyki i nikt w to nie wątpił.

Pewna trucicielka, która chcąc zdobyć spadek, wytruła całą rodzinę, miała tak niewinny i słodki wygląd, że sędziowie z pewnością by ją uniewinnili, gdyby nie wiedzieli, że jest szatanem w ludzkim ciele. Inna znów kobieta, która systematycznymi, wyrafinowanymi torturami zakatowała na śmierć dwoje przybranych dzieci, była tak piękna, że niejednokrotnie służyła za modelkę wybitnym artystom malarzom. Pewną zaś młodą kobietę, która zabiła swego starego męża i poćwiartowała jego zwłoki, kochanek uważał za uosobienie szlachetności i dobroci. Twierdził, że nigdy nie przypuszczał, iż kochanka była zdolna dokonać tak bestialskiego czynu, ponieważ był przekonany, że nie potrafi nawet zabić muchy.

17-letnia znów dziewczynka, która zadusiła swych dziadków, aby tylko móc udać się na wieczorek taneczny, została tego samego wieczora uznana za królową piękności. Sędziowie twierdzili jednogłośnie, że dziewczyna, która była niezwykle piękna, na pewno by zrobiła karierę filmową, gdyby nie wpadła w zatarg ze sprawiedliwością.

Jeżeli z wyglądu zewnętrznego większości bandytów i morderców nie można poznać, że mają na sumieniu wielkie przestępstwa, to cóż dopiero mówić o aferzystach, włamywaczach, hochsztaplerach i oszustach, dla których ujmujący wygląd jest niezbędnym warunkiem zawodowym!

Pożar na stole sędziowskim

Wczoraj w wydziale karnoskarbowym Sądu Okręgowego w Warszawie toczyła się sprawa Jana Wodniczaka i towarzyszy, zakończona niezwykłym wydarzeniem... zapaleniem się stołu sędziowskiego.

Wodniczak należy do częstego na gruncie warszawskim typu wydrwigroszów. On to był „wynalazcą" wiecznego kalendarza, wiecznej zapalki i innych „cudów techniki", za co zresztą był „wynagrodzony" przez sąd jako oszust karą więzienia.

Wczoraj Wodniczak stanął pod zarzutem konkurowania z Monopolem Zapałczanym. Wprawdzie nie szło o wieczną zapałkę, bo próby sprzedaży przecież się nie udały, ale Wodniczak zaczął fabrykować zwykłe zapalniczki.

Na rozprawę został powołany w charakterze biegłego dyrektor Monopolu Zapałczanego, Pein, celem ustalenia stopnia przydatności zapalniczki.

Biegły spośród sześciu zapalniczek z trudem wielkim wykrzesał ogień z jednej. Okazało się, że przy pomocy zapalniczki nie można nawet zapalić gazu, puszczonego z otwartego kurka.

Przystąpiono do innej próby. Biegły rozlał na miseczce spirytus, włożył watę i zaczął krzesać ogień z zapalniczki. Tym razem próba nadspodziewanie, acz niefortunnie, udała się.

W jednej chwili miseczka ze spirytusem stanęła w ogniu, który przeniósł się na stół sędziowski. Obrońcy oskarżonych rzucili się z teczkami i aktami celem stłumienia ognia.

Na szczęście wypadek nie pociągnął groźniejszych skutków.

Po tej próbie obrońca oskarżonych adw. Aleksander Rosenberg postawił wniosek o niebadanie świadków, gdyż jak wykazała próba zapalniczka mimo wszystko nie może konkurować z monopolowymi zapałkami, a zatem w czynie oskarżonych brak cech działania na szkodę Skarbu.

Sędzia Wilecki przychylił się do tego wniosku i bez badania oskarżonych uniewinnił.

B. starosta Swiecia skazany

na 10 miesięcy więzienia

Wczoraj zakończył się przed Sądem Okręgowym w Grudziądzu proces przeciwko byłemu staroście świeckiemu Stanisławowi Krawczykowi, oskarżonemu o nadużycie władzy i niewypełnienie obowiązków w celu osiągnięcia dla siebie korzyści majątkowej.

Po przeprowadzonej rozprawie, w czasie której przesłuchano kilkunastu świadków, Sąd ogłosił wyrok, skazujący Krawczyka na 10 miesięcy więzienia z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat trzech.

Demonstracje robotników

LILLE (PAT). Na znak protestu lub też dla wykazania śmieszności zarzutów, stawianych przez syndykaty pracodawców, jakoby w czasie niedawnej okupacji fabryk przez strajkujących robotników metalurgicznych była rozdawana broń, kierujący strajkiem syndykat robotniczy zorganizował w Lille demonstrację, w czasie której wszyscy uczestnicy maszerowali przez ulice miasta z karabinami i re wolwerami z drzewa.

Jeden nożem, drugi kulą

We wsi Poświętne powiatu radzymińskiego między kilkoma tamtejszymi mieszkańcami wynikła krwawa awantura. Po chwili poszły w ruch noże i padły strzały. W wyniku walki otrzymał kilka ran nożowych Feliks Wytrykowski, zaś brat jego Grzegorz został postrzelony.

Obaj umieszczeni są w szpitalu. Stan ich jest ciężki.

Aresztowani zostali Franciszek Rawski, który poranił nożem Feliksa Wytrykowskiego i Bronisław Kiełczyk za postrzelenie jego brata. Tłem krwawej rozprawy były osobiste porachunki.

Strzał do żony w lesie?

Małżonkowie Adam i Maria Mizielińscy z Falenicy nie mogli żyć w zgodzie i rozeszli się. Mizieliński został w Falenicy, żona jego zamieszkała w Otwocku.

Onegdaj Mizielińska szła przez las z Otwocka do Śródborowa. Nagle padły strzały, które chybiły. Kto strzelał nie wiadomo, ale Mizielińska oskarżyła w policji swego męża o dokonanie zamachu na jej życie. Wszczęto dochodzenie.

Ponura sprawa

I znów piłkarze na froncie

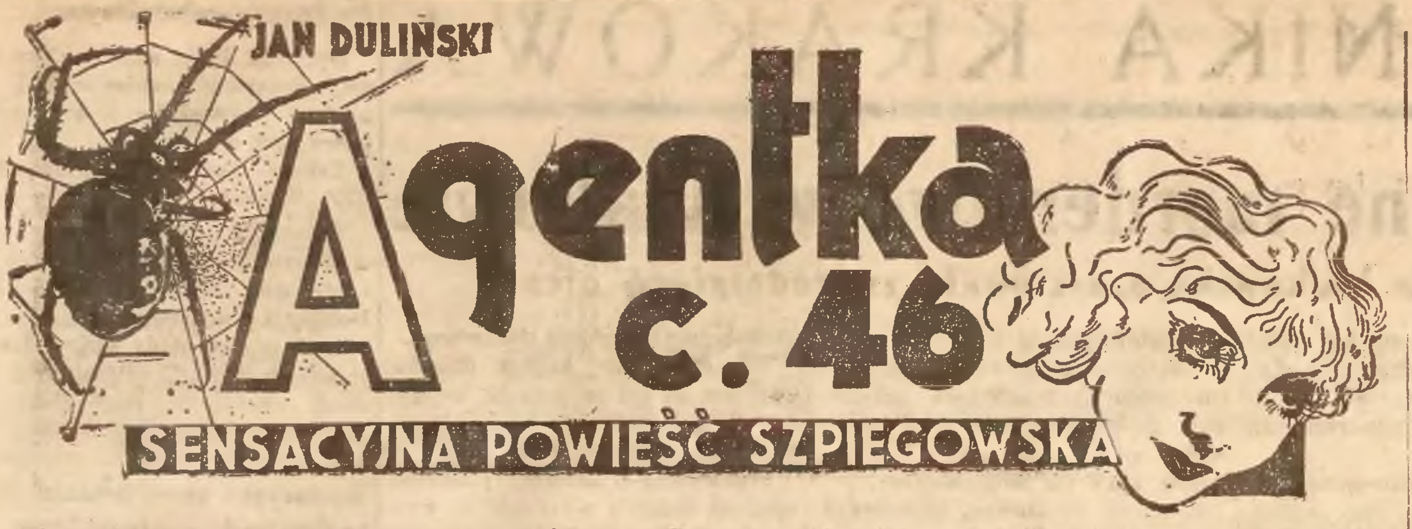
Sąd grodzki w Sosnowcu rozpatrywał ciekawą sprawę. Na ławie oskarżonych znalazł się niejaki Józef Włodarczyk, notoryczny złodziej, który dopuścił się kradzieży sprzętu sportowego wartości zł. 460 w lokalu sosnowieckiego klubu Nordyja.

W toku przewodu sądowego, Włodarczyk złożył sensacyjne zeznanie, że do kradzieży namówili go członkowie zarządu klubu, Jakób Rakowski i Wolf Fiszel. Mieli oni oświadczyć Włodarczykowi, że nie chcą wystawić drużyny do meczu z częstochowską Brygadą w obawie klęski i kradzieżą chcą być wytłumaczeni przed władzami sportowymi, za niestawienie się na mecz.

Rakowski i Fiszel zaprzeczyli zeznaniom Włodarczyka. Wobec tego sąd odroczył sprawę i postanowił wezwać nowych świadków.



Motocykl całkowicie opancerzony.



Anna Morette i Heidenau przyjechali do Moskwy i udali się pod adres podany im przez Borodina. Przybywszy na Kuznicki Most 18, Anna poleciła Heidenauowi, aby pierwszy wszedł do mieszkania oznaczonego numerem 73 i stwierdził kto tam mieszka. Heidenau wykonał jej polecenie. W chwili gdy przestępował próg mieszkania, skierowały się na niego lufy rewolwerów i rozkazano mu podnieść ręce do góry.

75.

Heidenau dostaje się do więzienia

W pierwszej chwili Heidenauowi przemknęła przez mózg straszna myśl: czy czasem Anna, która w ostatnich dniach traktowała go tak oziębłe, umyślnie mu nie poleciła wejść pierwszemu, ponieważ wiedziała, iż tam odbywa się rewizja? Czy czasem umyślnie nań nie zastawiła potrzasku, pragnąc go się pozbyć?

Heidenau jednakże szybko odgonił tę straszną myśl. Nie, Anna nie byłaby zdolna do podobnie podłego czynu!

Heidenau posłusznie wykonał rozkaz i uniósł ręce do góry. Jakiś cywil i żołnierz czerwonej armii podeszli do niego i przeszukali mu kieszenie. Nie znaleźli jednak przy nim nic podejrzanego. Wyciągnęli więc jego dokumenty i zaczęli je przeglądać.

— Głuchoniemy — wskazał żołnierz cywilowi uwagę w rubryce „znaki szczególne".

— A mimo to usłyszał nasz rozkaz — zauważył cywil z uśmiechem. — Proszę zwrócić na niego baczną uwagę. Zaraz się przekonamy, co to za ptaszek...

Heidenau ciągle jeszcze stał z podniesionymi do góry rękami. Przy jednej ze ścian stało sześć osób — czterech mężczyzn i dwie kobiety — również i oni mieli ręce wzniesione do góry. Ich twarze były kredowo blade. Ze zdziwieniem spoglądali na przybyłego o długiej brodzie, którego wcale nie znali.

A tymczasem żołnierze przeprowadzali dokładną rewizję w trzypokojowym mieszkaniu, przeszukując każdy kąt.

— Brzydko wpadłem... — pomyślał z żalem Heidenau, a jednocześnie był zadowolony, że Annie udało się uniknąć niebezpieczeństwa.

Heidenau postanowił w dalszym ciągu grać rolę głuchoniemego, zresztą w jego paszporcie było wyraźnie zaznaczone, że „Stefan Andrzejewicz Kozakow jest głuchoniemy". Nie martwił się wcale tym, że na dany rozkaz podniósł ręce do góry. Można to przecież wytłumaczyć tym, że spostrzegłszy wycelowane do siebie lufy rewolwerów, instynktownie uniósł ręce.

Żołnierze przerzucali wszystko w mieszkaniu. Ale widocznie nie znajdowali tego, czego szukali. Jeden bowiem, prawdopodobnie kierownik wywiadowczej brygady, rzekł do starszego pana w wytartym fraku i w binoklach:

— Wydajcie broń, którą ukryliście u siebie.

— Ja... ja... my nie ukryliśmy broni... — jąkał się staruszek z przerażenia.

Żołnierze nie zadowolili się tą odpowiedzią, lecz w dalszym ciągu przeprowadzali rewizję. Gdy przetrząsnęli już wszystko, przystąpili do zrywania desek z podłogi. Oderwali pierwszą deskę i nic nie znaleźli. Oderwali drugą — nie było pod nią nic podejrzanego. Ten sam wynik dało oderwanie trzeciej i czwartej deski. Dopiero pod piątą była ukryta podłużna skrzynka pełna rewolwerów i nabojów. Tuż obok niej leżała na wpół gotowa bomba zegarowa.

— Skład broni urządziliście u siebie, co? — zazgrzytał zębami kierownik brygady wywiadowczej. — „Nie ukryliśmy broni" — podrobił głos starca i zajrzał mu w oczy. — Poczekajcie, poczekajcie, nauczymy już was moresu...

Starcowi ze strachu spadły binokle z nosa. Nie ważył się jednak schylić po nie.

Obecnie żołnierze wyrwali deski z wszystkich podłóg i rozwalili piece w całym mieszkaniu. W jednym z nich znaleźli paczkę odezw podpisanych przez „Związek narodu rosyjskiego". Jeden z żołnierzy wziął odezwę do ręki i począł ją czytać.

Zaznajomiwszy się z jej treścią, odezwał się:

— A więc tak, nawołujecie do odcinania nam uszu i rąk... Skąd weźmiecie tyle noży?...

Ludzie z podniesionymi do góry rękami milczeli. Tylko starzec w zniszczonym fraku mruczał coś pod nosem.

— Czy znacie tego osobnika? — zapytał jeden z cywilów ludzi stojących pod ścianą, wskazując Heidenaua.

— Nie, nie znamy go.

Cywil zbliżył się do Heidenaua i począł się z nim porozumiewać na migi. Heidenau czynił rozpaczliwe i gwałtowne ruchy rękami, jak gdyby chciał dać cywilowi do zrozumienia, że nie ma o niczym pojęcia i że zupełnie przypadkowo wpadł.

Cywil napisał na kartce papieru: „Czy umiecie czytać i pisać?" i podsunął ją Heidenauowi. Ten jednak dał do zrozumienia cywilowi, że nie wie co pisze na kartce, ponieważ jest analfabetą.

— A mnie się zdaje, że symulujecie... — rzekł cywil, wpijając badawcze spojrzenie w twarz Heidenaua, jak gdyby chciał się przekonać jakie wrażenie wywrą na nim te słowa.

Heidenau zaś nie przestawał czynić rozpaczliwych ruchów rękami, chcąc na migi przekonać czekistów, że jest niewinny. Ale jego nieme „wywody" nie odniosły żadnego skutku. Kierownik brygady polecił go odprowadzić do więzienia wraz z innymi osobami, które znajdowały się w mieszkaniu.

Heidenau żałował już, że grał rolę głuchoniemego. Był bowiem przekonany, że gdyby miał możliwość rozmówienia się z kierownikiem brygady, wyjaśniłby mu, że tu zaszło nieporozumienie i wówczas z pewnością wywikłałby się z niebezpiecznej sytuacji. A tak musiał tłumaczyć się na migi.

W pewnej chwili Heidenau postanowił udawać, że nie zdaje sobie sprawy z tego, co tu zaszło. Skierował się do drzwi, chcąc opuścić pokój. Ale żołnierz stojący tuż obok niego, pchnął go na środek pokoju.

Wszystko było więc stracone. Heidenau musiał pogodzić się z okrutnym losem. Najbardziej złościła go ta okoliczność, że tak brzydko wpadł zanim wziął się do pracy, zanim wykazał Annie, co potrafi dokonać. A jutro może już postawią go pod ściankę. Przecież w tym mieszkaniu znaleziono skład broni. Ci wszyscy, których tu zatrzymano, na pewno zostaną rozstrzelani. A czy on też? Czy on też? — na myśl tę Heidenauowi ciarki przeszły po plecach.

Pod eskortą silnego oddziału żołnierzy aresztowanych sprowadzono na ulicę. Zaraz przed dom pod jechało kryte auto ciężarowe i aresztowani pojedyńczo wchodzili do samochodu. Auto nie stało tuż przed bramą. Czekiści nie chcieli, aby ktoryś z przechodniów dowiedział się, że w tym domu przeprowadzono rewizję.

Wyszedłszy na ulicę, Heidenau ostrożnie rozejrzał się. Szukał kochanki, ale jej nie dostrzegł. A przecież tak gorąco pragnął ją ujrzeć!

— Może jej nigdy nie zobaczę — przemknęło mu nagle przez myśl — może jutro powędruję na tamten świat!...

Gdy zajął już miejsce w aucie, jeszcze raz począł jej szukać wzrokiem, ale nie dostrzegł jej.

Prawdopodobnie spostrzegła, że w tym domu przeprowadza się rewizję i szybko się stąd wyniosła — pomyślał.

Auto z aresztowanymi w końcu ruszyło z miejsca i szybko się oddaliło. Po trzydziestu minutach Heidenau znalazł się w napchanej celi Cze-ki, w której było tak ciasno, że nie mógł usiąść nawet na podłodze.

Heidenau stanął przy ścianie, oparł się dłońmi o zimny mur i rozmyślał nad tym, w jaki sposób wydostać się z niebezpiecznej sytuacji. Nie mógł jednak się skupić. Jedna tylko straszna myśl kołatała mu się po mózgu: „Kiedy mnie rozstrzelają?"

— A może mam zacząć mówić? — przebiegło mu nagle przez umysł. — Może w taki sposób ujdę z życiem?... Przecież tak pragnę ujrzeć Annę, chociażby tylko jeden jedyny raz!...

A co się w międzyczasie stało z Anną Morette? Gdzie zniknęła?...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

19.

— Nie wiem, czy będziemy wam mogli służyć pomocą — wtrącił jeden z sierżantów z fortu. — Również i w naszych okolicach Arabowie się rozzuchwalili.

Co pewien czas napadają na nas. Ciągle musimy być w pogotowiu wojennym.

— Psiakrew, to ci dopiero sytuacja — zaklął jeden z naszych sierżantów. — Ci Francuzi to zuchy, ale tylko za naszymi plecami. Nie przysyłają nam żadnych posiłków, każą stawiać opór wyłącznie własnymi siłami. Nie przysyłają nawet pułków kolonialnych, żal im, aby tu zginął chociaż jeden porządny Francuz. Gdzie sprawiedliwość? Wystawiają nas na arabskie kule, giniemy jak muchy i nie wolno nam jeszcze słowa pisnąć, bo zaraz cię zdegradują, albo zamkną w pace.

— Nie gadaj głupstw — przerwał mu sierżant z fortu. — Teraz już sprawa przybrała inny obrót. Francuzi, widząc, że Arabowie coraz bardziej się rozzuchwalają, że wkrótce mogą zabrać im Maroko i wyciągną rękę po Alger, zmienili taktykę. Przysyłają nam teraz posiłki. Kilka dni temu gościł u nas pułk Algerczyków. Wysłano ich gdzieś na pogranicze. Zatrzymali się u nas na krótki odpoczynek.

Myśmy również przybyli do fortu tylko na krótki odpoczynek. Zabawiliśmy tam trzy dni i wzmocnieni pierwszym batalionem drugiego pułku Legii ruszyliśmy na pogranicze hiszpańskiego Maroka. Wraz z kompanią hiszpańskiej Legii było nas ponad sie demset ludzi.

W ciągu pierwszych dwóch dni wszystkie kompanie szły razem. Dopiero trzeciego dnia rozdzieliliśmy się. My i kompania hiszpańskiej Legii ruszyliśmy na najbardziej niebezpieczną miejscowość. Wszystkie okoliczne wierzchołki gór były obsadzone przez Arabów, którzy tylko czekali na to, aby zgotować nam należyte przyjęcie. Zdawaliśmy sobie jasno sprawę, że leziemy lwu w paszczę. Ale nie mieliśmy wyboru. Byliśmy przecież żołnierzami i musieliśmy słuchać rozkazów do wództwa naczelnego.

Gdy podeszliśmy pod górę Kabi Ader, oficerowie zebrali się na naradę. Nie trwała ona długo. Wkrótce kapitan przystąpił do wyznaczania patroli, które miały przeprowadzić rekonesans. Również i mnie przypadło brać udział w akcji wywiadowczej. Kapitan wezwał mnie do siebie i oświadczył:

— Białoskórski, czeka was ciężka przeprawa. Wybierzcie dwunastu ludzi z waszego oddziału, przeprawicie się przez rzekę i postaracie się dotrzeć na szczyt góry prawym skrzydłem. Z lewej strony natrze na Arabów hiszpański patrol. Jeśli na to pozwolą wam warunki, nawiążecie łączność z Hiszpanami.

— Rozkaz, panie kapitanie — zasalutowałem i opuściłem namiot dowódcy.

Wybrawszy z mego oddziału dwunastu najdzielniejszych zuchów, zakomunikowałem im:

— Chłopcy, mamy bardzo twardy orzech do zgryzienia. Dla dodania sobie odwagi i nabrania animuszu, napijemy się po litrze wina.

Moi chłopcy jak to usłyszeli, zapomnieli o czekającym ich niebezpieczeństwie.

— Niech żyje nasz sierżant! — zaczęli się wydzierać na cały głos i chcieli mnie unieść w górę.

Ledwo się im wymknąłem. Udałem się do intendenta i z rozkazu kapitana poprosiłem o trzynaście litrów wina.

Gdy wino zostało wypite, zaczęliśmy się szykować do drogi. Hiszpański patrol wyruszył pierwszy, a my w dziesięć minut po nich. Góra była odległa od nas o dwa kilometry, a jej wierzchołek był obsadzony Arabami. Po czterdziestu minutach czołgania się, zbliżyliśmy się pod górę. Ukryliśmy się za palmami i obserwowaliśmy Arabów.

Pomimo, że Arabowie nas dobrze widzieli, nie ruszali się z miejsc i nie strzelali do nas. Myśmy również na razie milczeli. Inaczej natomiast postąpił patrol hiszpański. Jak tylko ujrzał Arabów, począł strzelać. Arabowie nie pozostali dłużni z odpowiedzią. Rozpoczęła się gęsta strzelanina.

Legioniści hiszpańscy znaleźli się w niebezpiecznej sytuacji. Arabowie nie zadowolili się bowiem strzelaniem do nich z góry, ale zaczęli ich okrążać. Hiszpanie nie mogli się więc cofać. Mogli tylko się ostrzeliwać.

Ja zaś nie mogłem im przyjść z pomocą, ponieważ i nas Arabowie nie zostawili w spokoju. Również i nas poczęli okrążać. Zdając sobie sprawę z grożącego nam niebezpieczeństwa, rozkazałem uciekać chyłkiem na kolanach, kierując się na prawo. Ale tam już jeden z moich chłopców spostrzegł Arabów i krzyknął:

— Stój, tam są Arabowie!

Jedyna droga stała przed nami otworem — ta, które tu przybyliśmy. Była to jednak najniebezpieczniejsza, ponieważ podczas odwrotu Arabowie wycięliby nas w pień.

Nie wiedziałem jak wybrnąć z tej rozpaczliwej sytuacji. Mieliśmy z sobą karabin maszynowy. Kazałem go więc rozstawić. Ale w jakim kierunku miał on strzelać, gdy z trzech stron byliśmy otoczeni?

Dalszy ciąg jutro.

GRUDZIEŃ
17
Czwartek
św. Łazarza

KRONIKA KRAKOWA

Potworne morderstwo w Krakowie

Policja krakowska aresztowała zwyrodniałego ojca

Jeszcze dnia 29 listopada b. roku przewieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie dziewczynkę, liczącą 3 i pół miesiąca, nazwiskiem Elida Jarel.

Dziecko przedstawiało pożałowania godny widok. i mimo wszelkich zabiegów w tym samym dniu zmarło.

O całej sprawie doniesiono policji, która w dniu wczorajszym po żmudnych dochodzeniach aresztowała 24-letniego robotnika Jana Augustyna, zamieszkałego w Krakowie, przy ul. Mogilskiej104.

Ustalono, że dziecko, które zmarło w okropnych męczarniach jest nieślubnym dzieckiem Augustyna.

Ten chcąc się pozbyć dziecka, wlał mu do ust w dniu 28 listopada większą ilość kwasu solnego, na skutek czego dziecko zmarło.

Wiadomość o potwornej zbrodni ojca na dziecku wywołała w Krakowie wielkie wrażenie.

Stan zdrowia Parylewiczowej pogarsza się

Nasze dawne informacje o pogarszaniu się stanu zdrowia przebywającej w więzieniu św. Michała Wandy Parylewiczowej potwierdzają się. Ostatnio rodzina jej zwróciła się z prośbą o pozwolenie na leczenie chorej przez lekarzy prywatnych.

W tym celu ma być podobno wezwany na konsylium jeden z profesorów U. J.

Natomiast starania o wypuszczenie Parylewiczowej na wolność nie dały rezultatów.

Sensacyjny wynik rewizji w lokalu Młodz. Wszechpolskiej w Krakowie

W ostatnich dniach stwierdzono kolportowanie nielegalnych ulotek na terenie Krakowa.

W związku z tem organa P. P. w Krakowie przeprowadziły rewizję w lokalu Młodzieży Wszechpolskiej w Krakowie, w Rynku Gł. 6, która dała sensacyjne wyniki. Stwierdzono że tamże odbijano ulotki nielegalne na cyklostylu, które w ilości kilkudziesięciu sztuk zajęto.

Dalsze dochodzenia w toku.

Z teatru Miejskiego

„By rozum był przy młodości".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Bohaterska brygada".
II. „Syn marnotrawny".
ATLANTIC: „Oczy czarne".
II. „Zmiana serc".
APOLLO: „Jej pierwsza miłość".
BAGATELA: „Kobieta bez maski" i rewia „Krakowskim targiem".
DOM ŻOŁNIERZA: Imitacja życia.
MUZEUM: „Abecadło miłości".
PROMIEŃ: „Tylko ty!
SZTUKA: „Po burzy".
ŚWIT: „Barbara Radziwiłłówna".
STELLA: „Bunt zwierząt".
II. „Miraże szczęścia".
UCIECHA: Zemsta Johna Ellmana
WANDA: „Bohater dnia".

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.50 Audycja dla dzieci wiejskich; 14.00 Muzyka z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Płyty; 16.00 Chwil ka społeczna; 16.05 Hockey krakowski — odczyt; 16.15 Wiadomości z dnia; 16.35 Muzyka z płyt; 18.20 Trybuna młodych muzyków; 18.45 Program na dzień następny; 19.00 Godzina lekkiej muzyki; 19.45 Koncert solistów; 20.25 Wigilia w Szczawnicy — felieton; 20.40 Dziennik wieczorny; 20.50 Pogadanka aktualna; 21.00 Koncert; 21.30 „Sylwetki kompozytorów polskich"; — audycja; 22.15 Muzyka taneczna.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Słońcem, Rynek Gł. A—B 42, pod Eskulapem, św. Gertrudy 1, pod Matką Boską, Krowoderska 74, w Dębnikach, ul. Konopnickiej 8, pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9, ul, Mogilska 10.

Podgórze: Pod Opatrznością, ul. Brodzińskiego 1.

Wielka kradzież w Podgórzu

Z mieszkania Laulichta Hirscha, przy ul. Kalwaryjskiej 24 w Podgórzu skradziono w dniu wczorajszym futro, garderobę męską oraz lichtarze srebrne łącznej wartości 1000 złotych.

Dalsze dochodzenia w toku.

Na froncie robotniczym

Dyrekcja Huty szkła w Szczakowej postanowiła unieruchomić fabrykę, pozbawiając w ten sposób pracy 350 robotników.

Załoga huty zorganizowana w ZZZ. interweniowała w dyrekcji.

Delegacja robotnicza pad przewodnictwem sekr. Wilczyńskiego sprzeciwiła się stanowczo redukcji. Delegacja zapowiedziała również interwencje u władz wojewódzkich, stawiając dyrekcji ultymatywne żądania udzielenia odpowiedzi do 19-go bm.

Sensacyjne aresztowanie kupca krakowskiego

Gimpel Drobner, lat 34, właściciel składu żelaza przy ul. Gregórzeckiej 34 w Krakowie został w dniu wczorajszym aresztowany przez krakowską policję za paserstwo dokonane przez kupno rur żelaznych skradzionych dnia 14 bm. ze składu materjałów budowlanych przy ul. Franciszkańskiej 4 na szkodę inż. Juliusza Jurczaka, zamieszkałego przy ul. Kościuszki 51.

SPORT W RADIO

Dziś dnia 17 bm. o godzinie 16.05 wygłosi p. Zygmunt Szembek przed mikrofonem Rozgłośni krakowskiej odczyt o „Krakowskim sporcie hokejowym".

P. Szembek, wiceprzewodniczący krakowskiego związku hokejowego jest jednym z nielicznych pionierów tego pięknego sportu.

Jako świetny znawca hokeja p. Szembek, który wychował zawodników najwyższej klasy w tej gałęzi sportu, zapozna z ciekawym tematem wszystkich interesujących się zagadnieniami kultury fizycznej.

Włamanie do urzędu parafjalnego

Przed sędzią dr. Kronenbergiem w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Marceli Maćkowski, który zbiegł z więzienia i miał mieć rozprawę wspólnie z Marianem Sasimem o dokonanie włamania do urzędu parafialnego ewangelickiego. Sprawę Maćkowskiego wówczas wyłączono.

Ponadto zasiadła na ławie oskarżonych z Maćkowskim Józefa Kiebza, która utrudniała władzom śledztwo, ukrywając Sasima.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Oskarżał prok. dr. Dulęba.

Tragiczna śmierć kolejarza

Jak już wczoraj donieśliśmy — w czasie przetaczania wagonów na dworcu krakowskim we wtorek wieczorem, przetokowy Adam Goryl, lat około 35, dostał się między bufory dwóch wagonów.

Goryl doznał zgniecienia klatki piersiowej. W stanie bardzo ciężkim przewiozło go Pogotowie ratunkowe do szpitala, jednakże mimo wszelkich starań nie udało się Goryla utrzymać przy życiu.

Śmierć jego wywołała w Krakowie wstrząsające wrażenie.

Skazanie sprawców bestialskiego pobicia

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę krwawego pobicia Wojciecha Mamry ze Szczygłowa koło Krakowa.

Na ławie oskarżonych zasiedli Piotr i Antoni Łanoszka oraz Jan Tańcula, którzy mając żal do Mamry, że ten podejrzywał ich o kradzież, postanowili się na nim zemścić.

Dnia 10 czerwca br. uzbrojeni w siekiery i pręty napadli na Mamrę i ciężko go pobili.

Sąd skazał wszystkich oskarżonych każdego po 7 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Klimczyk, bronili adw. dr. Skiba i dr. Pajdak.

Echa strajku w fabr. Zieleniewskiego

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odpowiadał Julian Kotra, robotnik z Krakowa, który w związku ze strajkiem w fabryce Zieleniewskiego, na zebraniu robotniczym w Domu Górników w dniu 20 września br. w przemówieniu swym nawoływał do solidarności ze strajkującymi oraz znieważył władzę.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał Kotrę na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bobolewicz, oskarżał prok. dr. Klimczyk.

Komisja z Warszawy w krak. Izbie Adwokackiej

Jak słychać, w najbliższym czasie przybędzie do Krakowa specjalna komisja wydelegowana przez Naczelną Radę Adwokacką dla wyczerpującego zapoznania się z sytuacją w Krakowskiej Izbie Adwokackiej po ostatnim walnym zebraniu i wyborach.

Dopiero na podstawie wyniku badań i wniosków postawionych przez specjalną komisję powzięte zostaną dalsze decyzje, zmierzające do zlikwidowania bardzo ostrego konfliktu wśród adwokatów krakowskich.

Według tych samych wersyj mówi się o nowych wyborach.

Kupcy - przemytnicy przed sądem

Jak już wczoraj pisaliśmy zasiadła na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie grupa kupców z Chrzanowa, Krakowa, Sokala i Drohobycza, która trudniła się rozsprzedażą przesyłką przemyconej z Niemiec do Polski sacharyny.

Na ławie oskarżonych zasiedli F. Goldberg, M. Kluger, I. Lieberfreund, S. Mandelbaum, F. Magiera, S. Rosenbaum, wszyscy kupcy chrzanowscy, Ch. Tauber z Krakowa, D. Bard ze Sokala oraz z Drohobycza: D. Eidler, W. Eidler, H. Rottenberg i Z. Hassman.

Pierwsi trzej oskarżeni przechowywali i przetransportowali do innych kupców sacharynę w ogólnej ilości około 1350 kg. Następni oskarżeni rozsprzedawali sacharynę w mniejszych ilościach. Przemycaną sacharynę przesyłano pociągami, deklarując przesyłki jako towary tekstylne, albo tym podobne.

Rozprawę rozpisano na trzy dni. Prowadzi ją s. o. dr. Solecki, oskarża prok. dr. Pęchalski.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2